

# O jaki pokój tu chodzi? Krótkie podsumowanie

Tomasz Rowiński

**I** Społeczna akcja „Przekażmy sobie znak pokoju” (wrzesień 2016), o której jej autorzy pisali, że to „pierwsza w Polsce kampania społeczna, w którą – na zaproszenie organizacji LGBT – włączyli się przedstawiciele środowisk katolickich”, nie jest i niestety od samego początku nie była tym, za co się wciąż podaje. Nie zmieniło tego uporczywe budowanie jej pozytywnego odbioru, które widzimy w kolejnych wypowiedziach ludzi ze środowisk „Znaku”, „Więzi”, „Tygodnika Powszechnego” czy Magazynu „Kontakt” (wydawanego przez Klub Inteligencji Katolickiej). Kulminacją tego uporu stała się deklaracja trzech pierwszych z katolickich redakcji<sup>1</sup> wobec krytycznych uwag, jakie na ich zaangażowanie w akcję homoseksualnego ruchu politycznego wyrazili biskupi<sup>2</sup>. Oprócz prezydium Konferencji Episkopatu Polski osobny głos zabrał ks. kard. Stanisław Dziwisz<sup>3</sup> oraz rzecznik archidiecezji warszawskiej ks. Przemysław Śliwiński<sup>4</sup>. Te reakcje Kościoła nie

znajdują”, *Oświadczenie w sprawie kampanii „Przekażmy sobie znak pokoju”*, magazynkontakt.pl (data dostępu: 13.10.2016).

<sup>2</sup> „Postawa tolerancji wobec zła byłaby w istocie obojętnością wobec grzeszących siostr i braci. Nie miałyby zatem nic wspólnego z miłosierdziem ani z chrześcijańską miłością”, *Prezydium KEP: Kampania „Przekażmy sobie znak pokoju” rozmywa jednoznaczne wymagania Ewangelii*, episkopat.pl (data dostępu: 13.10.2016).

<sup>3</sup> „Niestety jasno widać, że kampania, która odwołuje się do nauki chrześcijańskiej, ma na celu nie tylko promowanie szacunku dla osób homoseksualnych, ale również uznanie aktów homoseksualnych oraz związków jednopłciowych za moralnie dobre”, *Stanowisko Metropolity Krakowskiego w sprawie kampanii „Przekażmy sobie znak pokoju”*, diecezja.pl (data dostępu: 13.10.2016).

<sup>4</sup> „Uzasadniony niepokój budzi bezpośredni udział w akcji środowisk katolickich i osób związanych z Kościołem. Objęcie patronatem jest swoistym podpisaniem się pod całością kampanii, a nie tylko pod jej częścią zgodną z aksjologią udzielającego patronatu”, *Archidiecezja krytykuje kampanię LGBT*, episkopat.pl (data dostępu: 13.10.2016).

**fał-  
szywy  
znak  
pokoju**

<sup>1</sup> Magazyn „Kontakt” odpowiedział osobno: „Choć Kościół nie uznaje ich relacji za uregulowane, kochający się nawzajem i okazujący sobie troskę partnerzy starają się realizować przykazanie miłości w skomplikowanej sytuacji, w której się

---

dziwią. Każdy, kto zdaje sobie sprawę, jakie są cele polityczne takich organizacji jak Kampania Przeciwko Homofobii – jednego z inicjatorów akcji „Przełączmy sobie znak pokoju” – musi dziwić wsparcie akcji przez katolickie środowiska i uporczywa ich niezdolność do przyznania się do błędu. Przy założeniu dobrej woli i naiwności strategicznej tych środowisk, przyznania się do błędu choćby na poziomie strategii działania. KPH bowiem wcale nie chodzi o „przypomnienie, że z wartości chrześcijańskich wypływa konieczność postawy szacunku, otwarcia i życzliwego dialogu wobec wszystkich ludzi, także homoseksualnych, biseksualnych i transpłciowych”, ale promocja politycznego ruchu homoseksualnego.

Szczególnie nie chodzi tu o „wartości chrześcijańskie”, które są w Polsce dość dobrze znane, ani o dialog czy otwartość. Raczej o rodzaj politycznego szantażu, z którym często można się spotkać, gdy środowiska niechętne chrześcijaństwu odwołują się do Ewangelii. Gdyby bowiem chodziło o „wartości chrześcijańskie”, to w polecanych lekturach na stronie akcji znaleźlibyśmy teksty Magisterium Kościoła odnoszące się do problemu homoseksualności, jak choćby na przykład ten fragment pochodzący z listu prefekta Kongregacji Nauki Wiary Josepha Ratzingera, w którym możemy znaleźć zarówno powody, dla których Kościół negatywnie wartościuje stosunki homoseksualne, jak i właściwą metodę lektury biblijnej. Być może jednak chodzi o jakiś rodzaj „chrześcijańskości”, który stoi w opozycji do „katolickości”. Jeśli tak, to trzeba ponownie zapytać, czym kierują się cztery redakcje, uporczywie broniąc swojego niefortunnego zaangażowania. Czy świadomie idą w obronę czegoś, co jest sprzeczne z nauką Kościoła, czy chodzi bardziej o problemy z odwagą cywilną?

Joseph Ratzinger pisał:

Należy jednakże podkreślić, że pomimo tak bardzo odmiennych kontekstów, Księgi te [księgi Pisma Świętego – przyp. red.] w sposób wyraźny odznaczają się wewnętrzną spójnością, gdy chodzi o spojrzenie na zachowania homoseksualne. Dlatego nauka Kościoła na ten temat nie opiera się jedynie na oderwanych zdaniach, z których można by wyprowadzić dyskusyjne argumenty teologicz-

---

ne, ale raczej na trwałym fundamencie niezmiennego świadectwa biblijnego. Współczesna wspólnota wiary, będąca nieprzerwaną kontynuacją wspólnot żydowskich i chrześcijańskich, w których zostały zredagowane starożytne Pisma, karmi się tymi samymi Pismami i Duchem Prawdy, którego one są Słowem. Jest również rzeczą istotną uznać, że święte teksty nie są właściwie rozumiane, kiedy interpretuje się je w sposób sprzeczny z żywą Tradycją Kościoła. Aby interpretacja Pisma Świętego była poprawna, musi być w pełni zgodna z tą Tradycją<sup>5</sup>.

Szersze omówienie tego ważnego dokumentu Kościoła na temat homoseksualizmu przedstawił na naszych łamach Paweł Grad<sup>6</sup>.

Zamiast przynajmniej równoważnego zaprezentowania nauczania Kościoła katolickiego i tekstów ideowych politycznego ruchu homoseksualnego, na stronie akcji znajdujemy jedynie ekstremistyczne i oderwane od tradycji chrześcijańskiej pozycje lektur służące od lat uprawianiu polityki homoseksualnej i zaprzeczaniu grzeszemu charakterowi praktyk homoseksualnych oraz społecznemu rozkładowi, jaki jest ich konsekwencją.

## II

Trzeba zauważyć, że w rzeczonyj akcji „znak pokoju”, który jest symbolem liturgicznym oznaczającym pokój spływający od Chrystusa na wiernych obecnych na Mszy, został w pewien sposób profanowany<sup>7</sup>. Sprowadzono go do świeckiego gestu, będącego rodzajem społecznego i politycznego usprawiedliwienia grzechu. Nie tylko zresztą w Kościele, ale także – przy bierności obecnego rządu w sprawach ładu moralnego – w państwie. Doświadczenie irlandzkie (chodzi o referendum, które doprowadziło do wykreślenia z konstytucji zapisu definiującego małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny) pokazuje, że tam, gdzie pojawiają się pie-

się jednak nie dzieje. Przekaz kampanii jest jednoznacznie zdominowany przez narrację narzuconą przez partnerów z organizacji na rzecz homoseksualistów – narrację sprzeczną z nauczaniem Kościoła katolickiego”.

<sup>7</sup> P. Milcarek, *Fałszywy „znak pokoju”*: „Ten «znak pokoju» został wyjęty ze swojego miejsca i znaczenia, tak jak już przecież wyjmowano z własnego znaczenia słowa-znaki, takie jak «nie lękajcie się» lub «największa jest miłość», nadając im sensy jakże różne od ich własnych”.

<sup>5</sup> Kongregacja Nauki Wiary, List o duszpasterstwie osób homoseksualnych, p. 5.

<sup>6</sup> P. Grad, *Znak podziału*: „Zgodnie zresztą z deklaracją zamieszczoną przez Zbigniewa Nosowskiego na stronie «Laboratorium Więzi», ta katolicka redakcja rozumie tę akcję jako «klasyczny przykład przedsięwzięcia 'ponad podziałami'», której celem jest «dialog i spotkanie z drugim człowiekiem – a uczestnicy kampanii różnią się w wielu zasadniczych kwestiach». Naturalne byłoby więc, aby katolicycy uczestnicy w ramach dialogu ze stroną homoseksualną przedstawili katolicki punkt widzenia na temat osób homoseksualnych. Tak

---

niądze George’a Sorosa – były one w Irlandii i tak samo są przy akcji „Przekażmy sobie znak pokoju” – tam chodzi o promocję i dominację społeczną politycznego homoseksualizmu nad prawem moralnym i tradycją chrześcijańską.

Mówił o tym w wywiadzie dla KAI ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, politolog z Uniwersytetu kardynała Stefana Wyszyńskiego, przez wiele lat będący kościelnym przedstawicielem w instytucjach Unii Europejskiej: „Ważna jest świadomość, że akcje podobne do obecnej są elementem długotrwałej zaplanowanej kampanii, nastawionej na przeprowadzenie zmiany społecznej”<sup>8</sup>. Niestety klimat polityczny do forsowania takiej zmiany najwyraźniej w Polsce jest. Skoro rząd Prawa i Sprawiedliwości, wybrany głosami konserwatystów i katolików, przyjmuje za swoją – przez podpis ministra Wojciecha Kaczmarska – agendę LGBT głoszoną w Unii Europejskiej<sup>9</sup>, to tylko znak, jak wiele może dziś w Polsce osiągnąć polityczny ruch homoseksualny. Czy „opinia katolicka” ma patronować tym dążeniom do rewolucji kulturalnej? Kolejnym krokiem – z pewnością zobaczymy to w niedługim czasie – będzie uderzenie w podstawowe instytucje społeczne, takie jak rodzina i małżeństwo.

Zaangażowanie środowisk katolickich, z nurtu tzw. „katolicyzmu otwartego”, w akcję „Przekażmy sobie znak pokoju” jest niestety aktualizacją zasad, które kształtują ich postawy właściwie od zarania, odzwierciedleniem trwającego od kilku dziesięcioleci porzucenia (lub chociaż zdystansowania się), przynajmniej przez niektóre z nich, współodczuwania z Kościołem i jego Magisterium na rzecz imitacji kolejnych ideologii – socjalizmu, rewizjonizmu, demokratyzmu, liberalizmu, a teraz politycznego ruchu homoseksualnego. Postchrześcijański charakter aktywności tych środowisk objawia się szczególnie w tym, że wiarę odczytują z perspektywy aktualnie przyjmowanej wykładni ideologicznej mającej kształtować społeczeństwo i czynią z wiary jedynie narzędzie politycznego oddziaływania – służące demokracji, socjalizmowi, liberalizmowi etc.

Każdy ma zatem w tej akcji rolę do odegrania – czasem świadomie, czasem ze słabości intelektualnej, czasem z błędnych mniemań, w jakich zdobywał formację. Ostatecznie jednak inicjatorom akcji chodzi o zrównanie tego, co z naturą zgodne i przez Boga

---

<sup>8</sup> Ks. prof. Mazurkiewicz o kampanii środowisk LGBT: nastawiona na przeprowadzenie zmiany społecznej, niedziela.pl (data dostępu: 13.10.2016).

<sup>9</sup> Czytelnik może przeczytać w dokumencie *Konkluzje Rady w sprawie równouprawnienia osób LGBTI*, consilium.europa.eu (data dostępu: 13.10.2016).

---

chciane, z tym, co jest przeciwne naturze. O wytworzenie poczucia w samym Kościele, że istnieje równość między rodziną a nieuporządkowanymi moralnie związkami homoseksualnymi – istniejącymi wbrew Bożym przykazaniom, ale i naturalnym instytucjom społecznym. Zasadnicze pytanie do środowisk „katolicyzmu otwartego” brzmi: jak mogą nie uznawać, że ich zaangażowanie w akcję – jeśli nie jest intencjonalnym poparciem postulatów politycznych – nie jest uwikłaniem, które trzeba uznać i się od niego odciąć? Inaczej widać będzie przede wszystkim w tym działaniu tradycje koncesjonowanego katolicyzmu, co akurat jest najmniej chwalebłą częścią historii środowisk „katolicyzmu otwartego”. Wnioski te wynikają – powracamy do poruszonego na początku wątku – szczególnie z przedziwnej odpowiedzi, jaką cztery redakcje przygotowały na krytykę biskupów. Tak pisze w swoim tekście, *Szacunek przede wszystkim, czyli o felix culpa i chłodzie tolerancji*, Tomasz Dekert:

Wbrew temu, co można by oczekiwać, oświadczenie nie zawiera ani krztyny krytycznej autorefleksji (choćby w postaci: „być może tu czy tam popełniliśmy jakiś błąd”), przeciwnie, jest niczym innym, jak odtrąbieniem sukcesu. [...]

Czy skoro redakcjom popierającym akcję chodziło „wyłącznie!” o podkreślenie i przypomnienie nauki katechizmu, musiały podłączać się pod akcję politycznego ruchu homoseksualnego, z ich całym bagażem niemożliwej do pogodzenia z katolickim rozumieniem spraw płci ideologii i z instrumentalnym wykorzystaniem liturgicznego znaku? Czy nie mogły zaproponować akcji pt. „Przypominamy naukę Katechizmu Kościoła Katolickiego na temat osób o skłonnościach homoseksualnych”? Naturalnie tego typu akcja musiałaby poszukać innych źródeł finansowania niż te, którymi dysponowała Kampania Przeciwko Homofobii *et consortes*, no i pewnie miałaby w związku z tym dużo mniejszy zasięg. Ale byłaby jednoznaczna, a jej „wyłącznie!” prawdziwej treści nie trzeba by wydobywać z masy sprzecznych komunikatów i burzy rozpalonych emocji, które ją tak naprawdę przysłaniają.

---

---

### III

Powyższe uwagi, krytyczne wobec akcji „Przekażmy sobie znak pokoju”, zapisane zostały przy pełnej akceptacji nauczania Kościoła na temat szczególnej troski, jaką otoczone powinny zostać osoby o skłonnościach homoseksualnych. Przywołajmy raz jeszcze tekst kard. Josepha Ratzingera:

Należy ubolewać, że osoby homoseksualne były i wciąż są przedmiotem złośliwych określeń i aktów przemocy. Tego rodzaju zachowania, gdziekolwiek miałyby miejsce, zasługują na potępienie ze strony pasterzy Kościoła. Ujawniają brak szacunku dla drugich, godzących w podstawowe zasady, na których opiera się zdrowe współżycie obywatelskie. Osobista godność każdego człowieka zawsze winna być szanowana w słowach, w czynach i w ustawodawstwie<sup>10</sup>.

Na koniec wypada dodać, że znaleźli się w tych środowiskach ludzie sumienia, którzy sprzeciwili się akcji zapoczątkowującej niszczenie podstawowych instytucji życia społecznego i wywoływanie publicznego zgorzienia. Trzeba tu wspomnieć redaktora „Więzi” Tomasz Kycię, który opublikował krytyczny komentarz<sup>11</sup> na stronie „Laboratorium Więzi”, oraz Tomasza Wiścickiego z tego samego środowiska. ■

<sup>10</sup> Kongregacja Nauki Wiary, List o duszpasterstwie osób homoseksualnych, p. 10.  
<sup>11</sup> T. Kycia, *Dlaczego nie popieram kampanii: „Żyjąc od 28 lat w Niemczech, ani razu jeszcze nie doświadczyłem, by kampania środowisk LGBT miała na celu autentyczne spotkanie i pojednanie”*, laboratorium.wiez.pl (data dostępu: 13.10.2016).